Rok III.

Nr. 35. Nr. 35.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 30 sierpnia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

Gdzie winowajca?

W miarę, jak dziennikarskie spory coraz to zaciętszemi się stają, wzmaga się niezadowolenie czytającej publiczności a głos powszechny oskarża polemikę jako przyczynę złego.

Jest-li to słusznem? Tak i nie — stósownie do tego, jak pojmujemy polemikę.

Według nas polemika nie jest niczém innem jak argumentacją, publiczną dyskusją nad zasadami i pojmowaniem danéj sprawy, omawianiem spornych, na porządku dziennym stojących kwestji. Taka polemika jest pożądaną a nawet konieczną. Poucza ona zarówno polemizujących jak i czytelników, wyjaśnia zawiłości, poprawia pojęcia, zainteresowuje ogół i pobudza do coraz czynniejszego życia. Taka polemika, ale tylko taka, toczyć się może około najdrażliwszych kwestji, dotykać może najsubtelniejszych odcieni, nie raniąc ich bynajmniéj, nie przekraczając naturą rzeczy zakreślonych granic. Taka polemika nie przeciągnie się też nigdy tak długo, by kogokolwiek nużyć lub nudzić mogła. Interesować ona będzie każdego myślącego człowieka samą mocą coraz to nowych argumentów; gdy zaś tych zbraknie, polemika ustać musi i powinna.

Pytamy — jakie zło, jakie zgorszenie powstać może z podobnych rozpraw?

Inaczéj ma się jednak, gdy miasto polemiki argumentującéj powstanie polemika frazeologiczna — gdy nie o rzecz lecz rozchodzi się o osoby, gdy przeciwnika kruszy się nie mnogością przekonywających dowodów lecz chytremi zwrotami djalektyki, chwytaniem za słówka, podstępną a często krzywdzącą insynuacją.

Taka rozprawa nie jest już polemiką lecz waśnią, dziennikarską plagą, jarmarcznym chaosem.

Taka polemika *recte* kłótnia jest zgorszeniem wszędzie a u nas na domiar publicznem nieszczęściem.

Czuje to, dzięki resztce niezepsutego smaku, społeczeństwo nasze i biada. Każden radby położyć kres domowéj wojnie, ale nikt prawie nie wié, jak poczynać, gdzie szukać przyczyny złego, aby ją zwalczyć i usunąć.

Zachodzi tedy pytanie, *gdzie winowajca?*

Pierwszym, choć tylko pośrednim, jest czytająca publiczność.

Tak samo jak dobra książka lub dobra sztuka teatralna, jak każde głębsze i na uczciwych zasadach osnute dzieło przechodzi niepostrzeżenie, najczęściéj bez zwrócenia na siebie uwagi — tak też wszystkie spokojne, zacnie pomyślane artykuły dziennikarskie zupełnie nie bywają czytane. Publiczność szuka tylko nagości i tureckiego pieprzu, ztąd też każden numer jakiegokolwiek pisma, zawierający

tak zwany pikantny a właściwie brutalny artykuł, bywa literalnie rozszarpywany, pochłaniany. Każden z nas zna wielu bardzo ludzi brzydzących się drukiem; panowie ci jednak dowiedziawszy się z posłuchu, iż redaktor X. zmasakrował kolegę swego Y. z przeciwnego dziennika, biegną do publicznego lokalu, by się rozkoszować tém, co najsurowiéj potępićby winni. Nabawiwszy się nieprzyzwoitością jednego a krzywdą drugiego, zaczynają dopiéro lamenta na temat dziennikarskiéj moralności a niekiedy patrjotyzmu.

Dla czegóż czytujecie tak chętnie podobne artykuły, kiedy, jak przyznajecie sami, czytujecie w pismach tylko inseraty — zapytaliśmy raz takiego moralizującego nieprzyjaciela druku?

Ha! cóż robić pod te złe czasy? Czytam te artykuły, bo mi powiedziano, że s o l o n e i zabawne — możebym czytał inne, ale mi nikt o nich nie mówi.

Takich charakterystycznych odpowiedzi słyszeliśmy bardzo wiele i przyznajemy otwarcie, że od dalszych odstąpiliśmy pytań. Jakiż cel może mieć rozmowa ze stałym czytelnikiem inseratów, z lubownikiem s o l o n y c h artykułów? A jednak gdyby takich lubowników nie było, gdyby opinja publiczna potępiła jednogłośnie formę a często i treść przed jéj f o r u m wytaczanych dziennikarskich procesów, złe przestałoby się szerzyć a polemika stałaby się taką, jak ją na początku określiliśmy, lub też umilkłaby zupełnie.

Jaka publiczność takie dziennikarstwo.

Drugim głównym, bezpośrednim winowajcą są nasi dziennikarze.

Czy to atakując czy też broniąc się, posługują się takiemi zwrotami mowy a nawet takiemi wyrazami, że mimowolnie zapytać się przychodzi, jest-li to skutek braku gruntownego wykształcenia, lekkomyślności, czy też lekceważenia samego siebie? Każden, choćby najbłahszy przedmiot polemiczny da się rozwiązać na drodze argumentacji; kto z drogi téj schodzi na manowce sofistyki lub deklamacji, dowodzi, że albo żadnego argumentu za sobą nie ma, albo też nie posiada koniecznéj do władania argumentami siły. Słabi najwięcéj się miotają. Walcząc w ciemnościach na oślep, często bez świadomości rzeczy i celu, drażnią się polemizujący, podniecają do gwałtownych wystąpień a te wyradzają kolejno gniew, zawiść i nienawiść. Uczucia takie poniżają człowieka moralnie, zobojętniają poczucie własnéj godności a w logicznem następstwie pozwalają lekceważyć przeciwnika, który dotkniety do żywego, podrażniony a częstokroć głęboko osobiście obrażony, odpłaca wzajemnością.

Polemika przemienia się teraz w międzyosobową szykanę w formie tak bezwzględnéj, jak ją widzimy.

Trzecim, bezwątpienia najgłówniejszym winowajcą są nasze sztucznie wytworzone stronnictwa.

Wielokrotnie już powtarzaliśmy, że o ile byt i walka stronnictw w państwie samodzielném są ważnemi i niezbędnemi motorami politycznego jego życia, o tyle istnienie ich u nas jest bezpodstawne a więc szkodliwe. Dopóki nie będziemy mieli politycznego bytu, dopóty wszelkie stronnictwa nosić muszą czysto prywatny charakter a walki ich będą walkami osób nie zaś zasad — walkami maluczkich ambicyjek o tak maluczkie stanowiska jak prezydjalny fotel lub sekretarskie pióro w ubogich naszych stowarzyszeniach — walkami pism o prenumeratę.

Śmieszne to i liche, niemniéj jednak prawdziwe — przekonać się o tém można łatwo, patrząc czas jakiś rozważnie na spory, które się u nas toczą

Jakto — powie kto może — czyż to podobna, aby naród tak nieszczęśliwy, tak długo chłostany dzielił się na tak szkodliwe, na osobistych widokach i zachciankach oparte stronnictwa? — aby społeczeństwo, które dla konserwacji narodowości i wiary ojców, dla prostego zachowawczego instynktu stać powinno ramię przy ramieniu pod sztandarem zgody — sprzeczało się nieustannie i tępiło wzajemnie?

Tak jest niestety. Na kartach historji naszéj widnieją ohydne plamy, będące dziełem osobistéj pychy, rozszalałéj ambicji, która, wybuchając perjodycznie, nieciła wojnę domową z Zebrzydowskim, sprowadzała Szweda z Radziejowskim, Moskala z Targowiczanami — zrywała sejmy, jeździła do Wiednia z prośbą o stan oblężenia, — która dziś przybrawszy postać świętoszka, kokietuje z Internacjonałem, a kto wié, do jakiéj jeszcze posunąć się może kokieterji.

Ta pycha i chciwa choćby cienia władzy ambicja, to nasze odwieczne wrogi, stokroć groźniejsze od zaborczych rządów — to nasze egipskie plagi. Dopóki pośród nas się srożą, o lepszéj przyszłości marzyć niepodobna. Walka z wrogiem, który w nas samych spoczywa, to pierwszy nasz obowiązek. Głębokie przejęcie się chrześcijańskim duchem, umocnienie się w nim i wytrwanie, to nasza broń Pierwsi, jak zwykle, niechaj ją podniosą potomkowie tych, którzy na kresach za Polskę walczyli. Cywilna odwaga niech tym razem zastąpi osobiste męztwo a pierzchną zastępy warchołów i zgodnie nad przyszłością pracować będziemy.

Własność gruntowa w Rosji.

(Dokończenie).

Stawiając tedy ten zarzut, pochwalono jednocześnie system rosyjskiego rólnictwa a nadto wypowiedziano także i ekonomiczną zasadę Marxa, Lassalle'a, iż cała dzisiejsza ekonomiczna dążność zwrócona jest jedynie do podniesienia produkcyjności bez względu, kto ztąd korzysta, — a podług socjalistów korzystają zawsze tylko bogaci przedsiębiorcy, właściciele ziemi i kapitaliści.

Że w tém jest dużo prawdy, więcéj niż pewno, tylko że nie należy jéj przesadzać. To, co w powyższéj opinji jest najwidoczniejszém, jest przedewszystkiém nienawiść do tych, których położenie przy dzisiejszym systemie gospodarczym się polepszyło, bez względu na to, że przez podniesienie produkcyjności pewnéj gospodarczéj czynności wszystkim w produkcji udział biorącym lepiéj się dzieje niż przedtém. Właśnie to ma miejsce w obecnym wypadku. Rosja jest wymownym tutaj przykładem, ale na udowodnienie téj saméj opinji tylko w prost przeciwnym kierunku. Cała wadliwość urządzeń rólniczych w Rosji może nigdy się tak jawnie nie okazała, jak w czasie nieurodzaju w r. 1867. Dzięki komunizmowi rólniczemu mało w ogóle produkowano zboża i to sprowadziło kompletną nędzę głodową. Ucierpieli zaś na tém nietylko posiadacze ziemi ale przedewszystkiém masy.

Dodać niezawodnie potrzeba, iż ekonomiczne teorje za nadto uwzględniają jedynie tylko produkcją a za mało podział bogactw. Rozważając dzisiejszy stan rzeczy, obok dobrych nie można zapominać i o złych jego stronach. Ale z drugiéj znów strony zapomnieć zupełnie o tém, że rezultat rocznéj produkcji jest źródłem całorocznego utrzymania ludzi, jest to stracić grunt z pod nóg i z obłoków przypatrywać się światu [1]). Powiększenie tedy produkcji leży jak najzupełniéj w interesie ogółu — całego społeczeństwa. Własność prywatna gruntów najlepiéj właśnie zabezpiecza w zakresie rólnictwa ten interes ogółu. Rozwiązanie społecznéj kwestji w sferze rólniczych stósunków, rozwiązanie pytania: „W jakiéj mierze brać mają udział w dochodach z produkcji wszyscy, którzy się na nią składali?" — dokonaném być powinno w kierunku praktycznym — dla idei wymagań życia poświęcać nie można.

* * *

Przeciwko trzeciemu z powyższych zarzutów, iż solidarna odpowiedzialność gminy paraliżuje indywidualną energję i chęć do pracy, zwolennicy rosyjskiego systemu rólniczego jak Koszeljew i Kawelin przywodzą, że przecież odpowiedzialność ta nie jest nieodbicie z tym systemem połączoną, nie jest konieczną [2]). Według ich zdania wiejska gmina w Rosji ma 2 charaktery: posiadacza gruntu i ponoszącego ciężary państwowe; otóż odpowiedzialność solidarna gruntu dotyczy tylko gminy w ostatnim charakterze. To też i oni téj odpowiedzialności nie chwalą, ale natomiast pragną utrzymać gminę w tém pierwszém znaczeniu po dokonaniu jednakże pewnych zmian.

Przeciwko temu zapatrywaniu z czysto rosyjskiego stanowiska zauważyć musimy, iż zostaje w jawnéj sprzeczności z historycznemi badaniami Cziczerina, który udowodnił, że gmina w Rosji właśnie nosiła na sobie pierwotnie charakter ciała obciążonego państwowemi powinnościami, iż charakter ten był pierwotnym a następnie dopiéro stał się przyczyną posiadania gruntów przez gminę właśnie dla wywiązania się z tego obowiązku. Charakter ten więc jako istotny nie może być od gminy rosyjskiéj odłączony [3]) — i tylko nic nie posiadający członkowie gminy, których liczba może się namnożyć, jeśli długo nowe podziały ziemi w gminie przedsiębrane nie będą — wyłączeni być mogą z solidarności gminy [4]).

W istocie wyznać trzeba, iż w każdém, czy to przez gminę prowadzoném, czy to przez socjalistów proponowaném gospodarstwie, ścisła solidarność członków gminy i dyskrecjonalna władza zgromadzenia gminnego i jego organów — są niezbędnemi filarami całego ekonomicznego systemu.

* * *

Korzyści znów rosyjskiego systemu własności Schédo-Ferroti streszcza w następujących 5 punktach:

1) Takowy zapobiega na zawsze proletarjatowi w Rosji, ponieważ każdy dorosły człowiek przypadającą nań część gruntu otrzymuje.

2) Chroni dzieci od skutków nieszczęścia lub niegodziwości rodziców.

3) Wspomaga zwiększenie się ludności, gdyż osiedlenie się jest łatwém.

4) Zaszczepia w posiadaczach ziemskich tak ważny dla państwa element konserwatywny.

5) Na zawsze zabezpiecza robotników od despotyzmu kapitałów i chroni Rosję od najstraszniejszéj choroby Zachodu, powstałéj przez walkę kapitału i pracy.

* * *

Zauważyć łatwo, iż punkt 1 i 5 wyrażają jedno i to samo, a 3 pośrednią jest konsekwencją pierwszego. Właściwie tedy mamy tu z jednym tylko argumentem do czynienia, który Haxthausen tak dobitnie wyraził i na który zwolennicy rosyjskiéj własności ziemskiéj tak często się powołują, a tym jest, iż usuwa proletarjat na zawsze, jak konserwatyści wyrażać się zwykli, iż znosi walkę kapitału i pracy, jak mówią ekonomiści, iż owoce produkcji obdziela pomiędzy robotnikw, jak głoszą socjaliści.

Że pewne w ogóle korzyści z własności wspólnéj mieć można przy dzisiejszych tylko stósunkach gospodarczych w Rosji, zaledwie wspomnianém być potrzebuje. Mała ludność a wielkie obszary niezabudowanéj ziemi charakteryzują Rosją. Na Zachodzie z powodu wprost odwrotnych stósunków byłoby zupełnie przeciwnie.

Drugi przytoczony argument, iż dzieci niedobrze prowadzących się rodziców zabezpieczone będą przed skutkami ich opieszałości w pracy, musi być właśnie uważanym za argument contra, gdyż w istocie zabija energję w pracy, odbierając jéj jeden z najpotężniejszych bodźców — troskę o los dzieci.

Argument czwarty nietylko podług zachodnio-europejskiéj, ale i saméj rosyjskiéj praktyki uważanym być musi za motyw do utrzymania prywatnéj własności; nie ma lepszego konserwatysty nad chłopa niemieckiego na swojéj roli, nie ma gorszego nad chłopa rosyjskiego bez własnego i rodzinnego mienia. Co się zaś tyczy 3 argumentu, iż własność wspólna sprzyja wzrostowi ludności, to jest to względna bardzo korzyść, pożądana do osiągnięcia w niektórych tylko państwach, w innych wcale nieupragniona. Kto jak ja z angielską szkołą ekonomistów pragnie wzrostu ludności tylko w miarę przyrostu kapitałów i ulepszenia technicznych metod produkcji, ten powyższy

[1]) A. Smith, wealth of nations.
[2]) Kawelin. Tüb. Zeitschr. XX, 2.
[3]) Schédo-Ferroti, 81.
[4]) Tenże, 82, 88.

argument przyjąć tylko może z wielkiemi bardzo zastrzeżeniami.

Nawet w Rosji należałoby zachować w tym względzie ostrożność, gdyż ludność i tak już w krótkim czasie wzrosła bardzo; pytanie więc, czy byłby korzystnym nowy jéj raptowny wzrost, zwłaszcza, iż sam klimat zbyt wielkiéj ludności w Rosji, takiéj nawet, jaka jest średnią na Zachodzie — nie dopuści niewątpliwie.

Tak więc jeden tylko zostaje argument za wspólną własnością ziemską: zabezpieczenie społeczeństwa od proletarjatu. To też jest najulubieńszy argument zwolenników téj własności, cytują go często z politycznego, społecznego, gospodarczego a nawet religijnego punktu zapatrywania. Starają się coraz nowe z téj zasady wyprowadzać wnioski i wykazać nieopisane korzyści z jéj urzeczywistnienia. Nawet i umiarkowani zwolennicy rosyjskiéj formy własności, którzy, stojąc na realnym gruncie, plany sławianofilów uważają za iluzje i utopje, nawet ludzie tacy jak Kawelin i Schédo-Ferroti[5]), którzy widzą sami niemożliwość zupełnego usunięcia proletarjatu i utrzymania wspólnéj własności ziemi właśnie dla rosyjskiego systemu rólnictwa i urządzenia gmin, zawsze jednak uważają, że własność rosyjska, zreformowana w widocznych jéj niedostatkach, jest najlepszym względnie środkiem przeciwko wielu społecznym klęskom. I oni boją się zawsze przy zachodnio-europejskim systemie własności prywatnéj wywłaszczenia drobnych posiadaczy ziemi, przewidywanego tak stanowczo przez socjalistów. Zapominają oni, że to, co się dzieje pod wpływem wyjątkowych warunków, jakie przedstawia życie Anglji, nie zdarza się wszędzie. W każdym razie skłanianie się konserwatystów na stronę rosyjskiéj własności ziemskiéj jest o wiele rozsądniejsze i oględniejsze, aniżeli czystych socjalistów i dla tego nawet u przeciwników ich teorji może liczyć na pewną sympatję.

Tak jest z Schédo-Ferroti'm, który pisze tylko dla Rosji ze względu na dzisiejsze stósunki ludności w tym kraju, i z nim porozumienie jest jeszcze możebne. Według niego stósunki rólnicze w Rosji wymagają tylko reformy, ale zasady ich powinny zostać[6]). Gmina powinna być zawsze właścicielką ziemi, pojedyńczy zaś członkowie gminy powinni być tylko wiecznymi, dziedzicznymi użytkownikami, tak, że już perjodyczny podział nie powinien mieć miejsca. Każdy będzie swobodnie rozporządzał swoim kawałkiem ziemi ale tylko jako użytkownik i pod warunkiem uiszczania przywiązanych do niego ciężarów. W skutek tego wyrodzi się z czasem nierówność w posiadaniu ziemi, a usiłowanie, by zapobiedz temu, uważa słusznie za wielki, może najważniejszy błąd rosyjskich urządzeń, — gdyż przez to podsyca się lenistwo i ociężałość a energji i pracowitości odbiera najsilniejszy bodziec. Ażeby jednak zbytniéj nierówności mienia w jednéj gminie zapobiedz, chce Schédo-Ferroti ustanowić maximum obszaru, który może być w jednéj gminie posiadany. Zarzut, iż i przez to upada bodziec do pilności i usilności indywidualnéj, odpiera autor twierdzeniem, iż powyższe ścieśnienie odnosi się tylko do posiadania w obrębie jednéj gminy, bo po za jéj obrębem nowe posiadłości przez tę samą osobę nabywane być mogą.

Schédo-Ferroti w ogóle bystro uzasadnia swój plan w szczegółach. Nie możemy w tém miejscu wchodzić w te szczegóły, możemy tylko wyznać otwarcie, iż plan ten, ze względu na miejscowe w Rosji stósunki zasługuje na to, ażeby był należycie rozważany, bo mała ludność w Rosji a wielkie obszary ziemi, mało lub wcale nie zabudowanéj, sprzyjają jego urzeczywistnieniu. Wprawdzie uważać go zawsze należy tylko za projekt przejściowego stanu do czasu należytego wzrostu ludności. I w tém właśnie mieści się przyczyna, dla któréj niemożebném jest przyjęcie takiego planu w środkowéj i zachodniéj Europie, gdyż inny tam jest stósunek ludności do obszarów ziemi. Wszelkie zbliżenie naszych rólniczych stósunków do stósunków w Rosji wymaga koniecznie stósunkowego zmniejszenia się ludności. Ale wreszcie, czyż stósunki w Rosji lepsze są w czémkolwiek niż na Zachodzie? Czyż i tam nie ma proletarjatu po wsiach? Czyż ludność rólnicza ma się pod jakimbądź względem lepiéj niż na Zachodzie? Chyba tylko zaślepienie lub ignorancja mogłyby coś podobnego utrzymywać! Któż może zaprzeczyć istnieniu proletarjatu po wsiach w Rosji? Jeżeli proletarjatem nazywamy tych, co ziemi nie mają, więcéj go jest na Zachodzie niż w Rosji; ale jeżeli przeciwnie z większą daleko słusznością do proletarjatu liczymy tych, którzy z dnia na dzień żyją, nie mają żadnego kapitału do uprawy swéj ziemi, nie rozumieją swego interesu i gorzéj go jeszcze prowadzą, nie mają oświaty ani pojęć moralnych, nie umieją sobie radzić w żadném złém zdarzeniu, nie zdążają do postępu w gospodarstwie, oświacie i t. p., — to w takim razie nikt nie zaprzeczy, iż w Rosji jest straszny proletarjat. Przewyższa on stokroć proletarjat środkowo- i zachodnio-europejski w skutek właśnie braku własności prywatnéj. O tém nikt nie wątpi, kto nie daje się łudzić, jak to Haxthausen czyni, idąc za głosem Potemkina.

Na zakończenie posłuchajmy jeszcze, co nam w téj mierze mówi autor „O ziemi i wolności“: „Powszechném jest w Rosji mniemanie, iż równe prawo wszystkich do równego udziału w ziemi chroni ich od proletarjatu. Czyż jednak lepsze jest położenie tego, który ma swoją ziemię ale na niéj wyżywić się nie może, aniżeli tego, który, choć swéj ziemi nie ma, ale nasyci się i ogrzeje chociaż przy obcym stole i przy obcém ognisku?[7]). Wspólną własność ziemi uważać za ocalenie od proletarjatu jest to smutna pomyłka. Chroni to wprawdzie od nierówności mienia ale za cenę ogólnego ubóstwa, ogólnego braku zamożności[8]). Lada nieurodzaj, wołają o pomoc u rządu, i tak będzie zawsze, dopóki nikt o siebie troszczyć się nie potrzebuje.“

Niech Rosja będzie przykładem dla zachodnio-europejskich Gracchów, do czego ich dążenia mogą doprowadzić, do czego prowadzi zawsze system, który się troszczy o równy podział dóbr a nie o dobrą produkcją i o to, żeby było co dzielić na równe części. Dobry system produkcji oparty na własności prywatnéj, a potém dopiero troska o dobry podział dóbr wyprodukowanych — oto jest prawdziwa droga do dobrobytu. Wprawdzie u nas (w Niemczech) do rozwiązania drugiéj części tego zadania jeszcze daleko; ale gdy pierwsza już zapewnioną została, więc miejmy nadzieję, że i druga się urzeczywistni; w każdym razie to tylko pewna, że komunizm rólniczy odwodzi zawsze i stanowczo od tego celu.

Dr. G. R.

[5]) Kawelin, str. 21, 27, 30. Schédo-Ferroti 52, 74, 122.
[6]) Schédo-Ferroti 58, 78.
[7]) Eckardt, 72.
[8]) Bock. Livl. Beitr. II, 584.

ODWROTNA STRONA MEDALU.

Kartka z życia

przez

Władysława Sabowskiego.

(Dokończenie.)

— Ależ powoli, powoli, doktorze, — opierał się Zakucki, — czy nie będziesz potém żałował. dziewczyna anioł, to prawda... wszelako ja tylko o tém wiedzieć mogę nie ty... znasz ją dopiéro od czterech dni...

— W czterech dniach nędzy lepiéj się poznaje serce człowieka niż w ciągu czterech lat szczęścia.

— To prawda, to prawda... wszelako, czegóż się pan dorobisz przez rok? Czy myślisz, że do téj tu izdebki przyjdą pacjenci, co dukatami za wizyty płacą? Chociażby taki przyszedł z dukatem, jak zobaczy, żeś biedak, wsunie ci złotówkę, a ze złotówek i to trafiających się nie co dzień nic nie zbudujesz... Ot gdybyś miał na początek jakie dziesięć tysięcy, choćby pożyczone, mógłbyś się ożenić zaraz, urządzić odpowiednio; jeżeliś taki dobry medyk jak jurysta, to się wkrótce chorzy, choćby złotówkowi tylko, będą chmarą tłoczyli do przedpokoju...

— Teraz ja z kolei odpowiem: to prawda, — rzekł doktor Pal, — ale na co się przyda marzyć o tém... nikt mi nie pożyczy dziesięciu tysięcy..

— A Żalicki za to że z twojéj łaski odzyska krocie?...

Doktor Pal spojrzał na pana Kwiryna.

— Powiedz mi pan, — rzekł, — ale powiedz z ręką na sercu, czy, gdybyś sam znalazł ten dowód fałszywości obligu, zażądałbyś za to albo przyjął jaką zapłatę?...

— Wszelako... zająkał się pan Kwiryn.

— No... nie wahaj się pan... patrz mi w oczy i mów śmiało.

— Nie przyjąłbym, to pewna... wszelako znalazłby się kto inny może...

— Na przykład?...

— Na przykład ja... Wierzę w twą przyszłość... Mam dziesięć tysięcy, żyję z procentu od nich.. Weź je... będziesz mi płacił procent, a jak się dorobisz, oddasz kapitał...

Jan Pal uścisnął rękę Zakuckiego.

— Przyjmujesz pan?... zawołał uradowany pan Kwiryn.

— Nie, — odpowiedział młody doktor stanowczo.

— Jakto?...

— Powiedz mi pan, dla czego takiéj propozycji nie zrobiłeś Żalickiemu? Jego proces pewniejszy przecież niż moja przyszłość... ja mogę umrzeć, nim się czego dorobię, a proces przy dziesięciu tysiącach można było wygrać na pewno, nawet bez wykrycia fałszerstwa obligu...

— Robiłem mu tę propozycję... wszelako to dziwak i oryginał, nie chciał przyjąć...

— Dla czego?...

— At! uparł się i basta... powiedział, że na przypadek, gdyby jakiém nieszczęściem proces został przegrany...

— Rozumiem... otóż i ja na przypadek, gdybym się nie mógł nic dorobić albo umarł... zrujnowałbym pana, panie Kwirynie, dla tego odmawiam.

— Ależ to fiksacja, panie doktorze... — uniósł się Zakucki, — to upór nie godny rozsądnego człowieka... w takim razie niktby nikomu nigdy nie mógł podać ręki...

— Gdybym wiedział, że w razie mojéj śmierci strata poniesiona nie pozbawi pana ostatniego kawałka chleba na starość, przyjąłbym, — odrzekł stanowczo Jan Pal, — przyjąłbym pańską ofiarę, przyjąłbym ją i wtedy, gdybym mógł znaleźć poręczyciela, dla którego podobnież, gdybym umarł nie wypłaciwszy się, śmierć moja nie byłaby ruiną. Ale że ani to, ani to być nie może, zatém nie mówmy o tém więcéj.

— Poręczyciela!... — zawołał z radością pan Kwiryn, — znajdziesz pan poręczyciela takiego, jak chcesz... Chódźmy do Żalickich... jesteś zacny człowiek, młody doktorze, kocham cię, szanuję i wierzę, że poczciwa moja Franusia nie będzie za tobą nieszczęśliwą.

XII.

Mogłoby się obyć w téj powiastce bez zakończenia, bo tego, co potém nastąpiło, nadzwyczaj łatwo się domyślić. Kiedy jednak litera *i* mogłaby się obyć bez kropki, a przecież kropkę nad nią piszemy, żeby nam ładniéj wyglądała, więc dopowiedzmy i my, co jeszcze daléj nastąpiło.

Przyszedłszy do Żalickich z doktorem Palem, pan Kwiryn, jak się spodziewał, zastał tam Milchwassera. Był to przepyszny okaz pijawki czerwono-bronzowego koloru, chwytającéj się kieszeni biedaków i wysysającéj z niéj wszystko, co jeszcze pozostało na dnie Nie można było powiedzieć, że Milchwasser był rudy, prędzéj dałoby się przypuścić, że rudość zamieniła się nagle w indywiduum ludzkie płci męzkiéj i przyjęła jego nazwisko. To też oprócz tego nazwiska wszystko było w nim rude w najrozmaitszych odcieniach. Są ludzie, co mają rude włosy, Milchwasser miał rude rzęsy, oczy rudego koloru, rudawą cerę, nosił czerwono-bronzową kamizelkę i długą kapotę ciemno-bronzowego koloru. Obuwiem nawet okazywał wstręt do czernidła a nieprzezwyciężony pociąg do barwy ceglastéj.

Skrypt, którym Żalicki odstępował wszystkie swoje pretensje na własność Milchwasserowi, był już gotowy, leżał na stole, brakło tylko podpisu. Leżały również na stole odrachowane już przez Milchwassera pieniądze. Czekano tylko na doktora Pala, który miał przynieść dokumenta, główny przedmiot sprzedaży stanowiące.

Gdy z doktorem ukazał się pan Kwiryn, Milchwasser instynktowo sięgnął ręką po odliczoną gotówkę.

— Masz słuszność, mości Milchwasser, — zawołał Zakucki wchodząc, — sprzątaj to...

— Czemu nie, panie Zakucki, czemu nie... — odpowiedział drżącym cokolwiek głosem lichwiarz, — ja będzie jeszcze raz sprzątnąć, pan mnie będzie jeszcze raz zrzucić ze schodów, a ja będzie potém jeszcze raz wrócić i jeszcze raz dać o tysiączek mniéj... Czemu nie! Ja zawsze gotów spaść ze schodów za tysiączek.

— Sprzątaj! — krzyknął z gniewem pan Kwiryn.

Milchwasser miał już swoje pieniądze w kieszeni i instynktowo zmierzał ku drzwiom. Zakucki porwał przygotowany skrypt, zmiął go w ręku i jakby drugą ręką chciał tak samo zgnieść lichwiarza, wpadł na niego.

Gdyby Milchwasser, czterokrotném nauczony doświadczeniem, nie nabył był pewnéj praktyki schodów prowadzących na poddasze zajmowane przez Żalickich, byłaby się powtórzyła w Izraelu historja Dawida i Goljata, tylko tym razem pokonany Goljat byłby potomkiem Abrahama, a zwycięzki Dawid Filistyńczykiem.

Szczęściem Milchwasser miał doskonałe nogi i był swojéj sytuacji świadomy.

Żaliccy podczas téj sceny patrzyli na pana Kwiryna takim wzrokiem, jakby wiedzieli, że się wyrwał z pod kurateli doktora Putziga, oponować mu jednakże nie

śmieli. Nigdy jeszcze nie widziano poczciwego Zakuckiego w takiéj pasji jak tego dnia.

Po szybkiéj rejteradzie Milchwassera pan Kwiryn opowiedział im wszystko. Łatwo się domyślić, że musiał użyć całéj swojéj elokwencji, żeby ich przekonać, iż mogą uwierzyć w swoje szczęście.

Tegoż dnia na tém samém poddaszu jeszcze obchodzono zaręczyny dr. Jana Pala z Franusią, a w trzy tygodnie późniéj odbył się ślub, po ukończeniu którego pannę młodą odprowadził od ołtarza pan Maurycy Grzmocki a pana młodego pani hrabina z domu Grzmocka.

Całe miasto przypatrywało się temu ślubowi i jaki taki zapytywał drugiego, z jakiéj przyczyny i racji taki niesłychany zaszczyt oboje państwo młodych spotyka.

— Albo ja wiem — odpowiadał zagadnięty, — musiał ten młody doktor zasłużyć sobie na to jaką cudowną kuracją u pana Grzmockiego albo u jego dzieci.

— Eh! to niepodobna, — odpowiadał sceptycznie pytający, — Grzmoccy przecież trzymają sobie doktora Tryszcza.

— Ba! Tryszczowi płacą, kiedy im nic... a jak któremu palec zaboli, to zaraz posyłają po Pala.

Być może, że w skutek takich rozmów rozeszła się po mieście pogłoska, że młody doktor Jan Pal tyle cudownych porobił kuracji, że w ciągu kilku tygodni z biedaka, który nieraz nie miał na obiad, stał się bogaczem, tak że niedługo powozem będzie jeździł i po dukacie brał za wizyty.

Nie miano za złe tego szczęścia młodemu lekarzowi, bo ile razy zapukał do jego drzwi biedak, zawsze znalazł gorliwą i skuteczną radę, dobre przyjęcie i poczciwe serce.

My wiemy, że téj nagłéj wziętości doktor Pal nie zawdzięczał cudownym kuracjom, bo doktorowie cudów nie robią. Źródłem jéj i początkiem był dziesięciotysięczny kapitalik, który mąż pięknéj Franusi zgodził się pożyczyć od Zakuckiego na poręczenie głośnego z filantropji ojca hrabiny z domu Grzmockiéj.

Nie obawiajcie się jednak, czytelnicy; kapitał, który pan Maurycy z taką hojnością przeznaczał na założenie instytucji, mającéj uszczęśliwić przyszłe pokolenia, nie doznał z powodu téj poręki najmniejszego uszczerbku.

We dwa lata po ślubie doktor Jan Pal, ojciec już naówczas maleńkiego jednorocznego Kwirynka, doszedł do takiéj zamożności, że mógł oddać panu Zakuckiemu pożyczoną sumę. Udał się zatém do pana Grzmockiego, ażeby z nim razem jako z swoim poręczycielem wypłacić dług zaciągnięty i w jego oczach zniszczyć oblig, na którym obaj byli podpisani. Wolałby był mąż Franusi sprawę tę załatwić w domu u siebie, gdzie pan Kwiryn był codziennym gościem i najserdeczniejszym przyjacielem, ale przypadek chciał, że Zakucki już od trzech dni nie odwiedzał państwa Palów i nie dawał wiadomości o sobie.

Pojechali więc obaj z panem Maurycym do zamiejskiego dworku, w którym małą izdebkę zajmował pan Kwiryn, i zastali go na przeprowadzinach. Czamarka jego i rogata czapka barania, mała figurka i drobne oczy, rumieniec i uśmiech na twarzy, słowem aż do tabakierki w ręku wszystko to, co go stanowiło, zostało jeszcze w dawném mieszkaniu, ale duch, który wszystko to ożywiał, przeniósł się już do innego, wiecznego miasta, gdzie takich ludzi, jak był on, nie osadzają w domu obłąkanych.

Na stoliku znaleźli papier, na którym było napisane:

„Ponieważ fundusz, który JW. Maurycy Grzmocki na instytucję dobroczynną dla wieków potomnych przeznacza, nie powinien w żadnym wypadku uledz jakiemu umniejszeniu, przeto cały mój majątek, złożony z dziesięciu tysięcy, umieszczonych na procencie u doktora Jana Pala za poręką pomienionego JW. Grzmockiego, zapisuję małżonce tegoż doktora Pala, pani Franciszce Palowéj, prosząc jéj, aby tę darowiznę przyjęła za dowód, że kochałem ją jak własne dziecko.“

Data tego testamentu była taż sama, co data wekslu, który doktor Jan Pal zamierzał właśnie wypłacić.

Skończyliśmy. Pozostaje nam tylko dodać, że panu Maurycemu nikt dotąd nie podał pomysłu instytucji, któraby zupełnie odpowiadała jego wzniosłym filantropijnym chęciom; ktoby zatém posiadał plan instytucji tego rodzaju dotychczas mu nie projektowanéj, raczy dać znać do niego pod adresem wiadomym cierpiącéj ludzkości.

Kraków 17 stycznia 1873 r.

Z podróży w Tatry

Walerego Eljasza.

(Ciąg dalszy.)

Z czasów około r. 1246 jest wzmianka o Muszynie w testamencie niejakiego Wydżgi, co z polskiego szlachcica przedzierzgnął się w Krzyżaka. Długosz kronikarz pisze [7]), że był w Polsce pewien wielki pan (quidam satrapa) Piotr Wydżga, szlachcic herbu i z domu Janina, który posiadał wiele włości, ogromny majątek i trzy zamki, Czorsztyn, Rytro i Lemiąż (Lyemyasz); że odkrył kopalnie złota w górach dzielących Polskę od Węgier i tém się zbogacił. Lecz skarbu swego nie zostawił swéj ojczyźnie, bo „bezbożną i macoszą pałający nienawiścią dla Polski, swéj ojczyzny, która go na świat wydała, żywiła i wychowała.“ Wywiózł złoto w drewnianych naczyniach, wśród stósów drzewa ukrywszy je, jakoby spiż i żelazo prowadzone z Węgier, Dunajcem do Opatowca, ztamtąd Wisłą spławił do Prus i Zakon krzyżacki niém obdarzył. Tenże sam Wydżga, szlachcic ziemi krakowskiéj [8]), „kiedy głód okropny uciskał ziemię chełmińską, pomorską i pruską tak dalece, że wielu Krzyżaków ginęło w nędzy, postanowiwszy przyjąć szatę krzyżacką, posłał Wisłą aż pod Toruń trzy statki wielkie naładowane winem, miodem, pszenicą, żytem, słoniną, masłem i wszelaką żywnością; lądem zaś trzysta sztuk bydła, jako to: wołów, krów, koni i innego dobytku, co było darem wielce pożądanym dla ludzi ginących z głodu. Sam potém przybywszy, wstąpił do Zakonu, wdzięcznie od niego przyjęty, i trwał w nim chwalebnie aż do śmierci. Sprowadził z sobą wtedy i złota skarb wielki, które brał w górach polskich ku węgierskiéj stronie i po za wsią Łąckiem położonych; wszystek ten skarb Zakonowi darował.“

Gorącą miłością ojczyzny swéj wiedziony Długosz, nie może darować owemu Wydżdże, że w Polsce zebrany

[7]) Liber beneficiorum. Tom III, str. 353.

[8]) Dziejów polskich ksiąg 12 J. Długosza, r. 1246.

majątek dał cudzoziemcom (co dzisiaj za cnotę uchodzi, byle bodaj ostatni grosz szedł do Rzymu) i aby choć w części stratę tę powetować, z roczników krzyżackich podaje do publicznéj wiadomości opis drogi, którą trzeba iść w Karpaty, aby znaleźć złoto. Wskazówka ta powiada, że z Krakowa trzeba się pytać o Stary Sącz, potém iść przez wieś Barczyce do Rytra, to znów wspomina między innemi miejscowościami o Tylmanowéj, o Krościenku, o Szczawnicy Wielkiéj, w końcu mówi: „tedy blisko Muszyny, między wsiami Mylik i Szczawnik, powiadają, że się znajduje dużo złota“ [9]).

Mieli ci Wydżgowie wielkie nabożeństwo do zakonników, skoro jeden z nich, kasztelan sądecki, mający brata Gytona a syna Wojsława, braciom grobu świętego t. j. Miechowitom część swéj ojcowizny, Łącko, „ku zbawieniu swéj duszy wieczyście odstępuje“; Bolesław Wstydliwy przywilejem z r. 1251 zezwolił na tę darowiznę, „uwzględniając wierne względem nas (Bolesława Wstydliwego) zasługi“ [10]).

Muszyna była początkiem do utworzenia się zbiegiem czasu tak zwanéj Biskupczyzny, części majątku biskupów krakowskich, w czasie rozbioru Polski liczącéj 33 wsi. Roku bowiem 1288 Wysz, scholastyk katedralny krakowski, dwie swoje wsie Muszynę i Świnarsko [11]) w ziemi sądeckiéj przekazał testamentem na własność biskupów krakowskich, co w obecności panującego Leszka Czarnego krewni Wysza stwierdzili [12])· Około téj darowizny pierwotnéj powstawały ciągle nowe włości, osadzane przez biskupów krakowskich, lub za ich pozwoleniem zakładane osady.

Wkrótce po téj fundacji wyszowskiéj przyczynił się do powiększenia w téj stronie dóbr biskupa krakowskiego Wacław, pod imieniem Władysława król węgierski, nadając Janowi Muskacie, biskupowi krakowskiemu, w nagrodę zasług świadczonych ojcu jego Wacławowi, królowi Polski i Czech, zamek Pławiec (Ploche) z okolicami przynależnemi i wszelkiemi doń przypadającemi prawami dla niego i jego następców [13]). Kazimirz Wielki nadał różne przywileje Muszynie [14]), które zatwierdza i nowe przydaje Władysław Jagiełło w sobotę po św. Piotrze roku 1391.

Coby zaś znaczył przywiléj Władysława Jagiełły z r. 1391, przez kilku autorów cytowany [15]), nadający niby na fundusz kościoła krakowskiego zamek Muszyński i wieś pod nim położoną Powroźnik, wartoby głębszego zbadania, jest to bowiem albo przywiléj sfałszowany albo fałszywie odczytany, zważywszy, że król Jagiełło nie mógł tego dawać r. 1391 biskupowi Janowi Radlicy, co już było od przeszło stu lat własnością biskupią.

Dalszą wiadomość o Muszynie napotyka się pod r. 1410, gdy król węgierski Zygmunt, sprzymierzony potajemnie z Krzyżakami przeciw Polsce, chcąc Jagiełłę od wojny w Prusiech odciągnąć, posłał Ścibora ze Ściborzyc, wojewodę siedmiogrodzkiego, na czele 12 chorągwi z Czechów, Morawców i Austrjaków (Węgrzy bowiem, pomni na zawarte przymierze z Polakami, nie dali się do wojny namówić ani przymusić), na pustoszenie Podgórza. Przez Sromowce wtargnęli w granice Polski właśnie, kiedy rycerstwo polskie strzegące Nowego Sącza, sprzykrzywszy sobie długą bezczynność, rozbiegło się do domów. Najpierwiéj więc Stary Sącz, Nowego zaś przedmieścia i przyległe włości złupił Ścibor i podpalił, potém spiesznym pochodem ruszył do Węgier przez rzekę Poprad, dążąc ku Muszynie drogą górzystą i niesposobną. Lecz tę hordę łupiezką króla węgierskiego Polacy dopadli pod Bardyjowem i ze szczętem porazili [16]).

W r. 1473, gdy król Kazimierz Jagiellończyk odprawiał zjazd w Wiślicy, Maciéj, król węgierski, nieprzyjazny Polsce dla tego, że mu królewicz polski o mało tronu nie zabrał, pod pozorem ścigania Acefalów t. j. resztek żołnierzy krzyżackich, co się „bracią“ zwali, puścił w Podgórze polskie 6 tysięcy wojska pod wodzą Tomasza Farzego, obsadziwszy lasy, Węgry od Polski dzielące, obroną, kędyby bezpieczny jego ludzie mogli mieć odwrót [17]). „A tak Węgrowie hurmem wysypawszy się, ogniem i żelazem majętności niszczyli. Żmigród, miasteczko, w nocy drabiny przystawiwszy, ubiegli; zamek zaś strzelbą potłukłszy, przez poddanie wzięli i nowemi przybłankami ku temu wałami obmocnili. Złupione są onym zabiegiem węgierskim i spalone wsi i miasteczka: Jasło, Brzostek, Kołaczyce, Frystand, Dembowiec, Dukla i Pilzno (które natenczas bogate było) i blizko 200 wsi; ztamtąd niezliczoną liczbę więźniów do Węgier uprowadzili. Zgrzybiałe zaś starce i dziateczki maluchne okrutnie ścinali.“

A miasteczko Krosno, chociaż o mały włos nie poddano go, mężnie jednak obroniło się; więc też i zamek Golesza, opata tynieckiego, Muszyna zasię biskupa krakowskiego dla niewielu broniących się za postanowieniem poddała się. „Aż wżdy tymczasem polscy i węgierscy senatorowie wzajemnie posły wyprawiwszy, zjazd między sobą dla budowania pokoju postanowili.“ Zjechali się 21 lutego i pokój zawarli, na mocy którego „zamki odjęte i więźnie pozabierane z obu stron sobie poddawano i do 3 lat spokój zawarowano“ [18]).

Lecz widać ani Żmigrodu królowi, ani Muszyny biskupowi krakowskiemu nie zwrócili Węgrzy, skoro dopiéro po upływie owych trzech lat pokoju senatorowie polscy i węgierscy, zjechawszy się r. 1477 do Staréj Wsi, przymierze między swymi królami odnowili, postanawiając: „aby Matyjasz Kazimierzowi Żmigród, a krakowskiemu biskupowi Muszynę przywrócił, a biskup zasię, aby rozbójców tam przyjmować zakazał“ [19]).

W roku 1596 Muszyna zgorzała, wtedy przywileje miasta zaginęły, lecz mieszczanie postarali się o kopją najważniejszego dla siebie dokumentu Piotra Myszkowskiego z Mirowa z r. 1589, nadającego im prawo palenia i szynkowania wódki i piwa w dobrach biskupich, stanowiącego targi, jarmarki, jatki mięsne, chlebne i inne jako też obowiązki mieszczan. Ten przywiléj r. 1596 potwierdził kardynał Radziwiłł, bisk. krakow. [20]).

Roku 1647 biskup krakowski Piotr Gembicki z powodu napadów opryszków na transporta towarowe urządził sposób strzeżenia zamku i granic, nadto wskrzesił zaniedbaną milicją, „aby każdy mieszczanin dla pospolitéj obrony miał muszkiet porządny i rynsztunek i na służbę, gdy potrzeba będzie, według zwyczaju dawnego pachołków każdy wyprawiał, albo gdy na służbę piechota wyjdzie, ciż w zamku wartę odprawowali lub téż miasta i kościoła strzegli.“

Tegoż roku ten sam biskup Gembicki zatwierdził

---

[9]) Item prope Musszynam, inter villas Mylik et Szczawnik, dicitur, multum auri esse.

[10]) Sądeczczyzna. Morawski, t. I, str. 118; autor tego dzieła twierdzi, że ów Piotr Wydżga zbudował Czorsztyn.

[11]) Dwie są wsie téj nazwy w powiecie sandeckim: Świnarsko większe, własność bisk. krakow., i Świnarsko mniejsze, które należało do Panien klasztoru sądeckiego. Liber benef. Długosz, t. I, str. 560.

[12]) Dokument oryginalny posiada kapituła krakowska; podany jest przez K. Hoszowskiego w Żywocie Jana Muskaty, biskupa krakowskiego.

[13]) Przywiléj w Archiwum kapit. krakow. poda y przez K. Hoszowskiego w Żywocie Muskaty.

[14]) Katalog bisk. krakow. X. L. Łętowski, t. I, str. 306.

[15]) J. Łepkowski. X. L. Łętowski. Szcz. Morawski.

[16]) Dzieje polskie Długosza. Kronika Kromera, str. 817.

[17]) Kronika Kromera, str. 1244.

[18]) Kronika Kromera, str. 1246.

[19]) Kronika Kromera, str. 1268.

[20]) Cerkwie i osady ruskie w Sandeckiem. J. Łepkowski.

miastu dawne przywileje, tyczące się wyrębów, gorzelni, jatek, i dał nowe, uwalniające mieszczan od wszelkich danin i robocizn, prócz jednego dnia w roku do orania pługiem i czterych dni pieszych, a za to nakazujące mieć porządny rynsztunek, rusznicę, muszkiet, szablę, ładownicę, siekierkę; komornikowi zaś kosę osadzoną, chodzić na mustry co miesiąc, w czasie potrzeby do wałów i szańców dla obrony przeciw Węgrom lub innym nieprzyjaciołom[21]).

Władysław IV przywilejem wydanym w Warszawie r. 1647, nadał Muszynie cztery do roku jarmarki i tygodniowe targi[22]).

W czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, gdy Szwedzi całe Podgórze karpackie palili i pustoszyli, zdaje się, że nic się złego Muszynie nie stało, bo po wypędzeniu Szwedów z Nowego Sącza, skoro się znowu wieści rozeszły o zbliżaniu wroga, wysłał pan kapitan Giza (komendant Nowego Sącza po wyjściu Gerlichowskiego z piechotą spiską) posłańca do Muszyny, do pana starosty, donosząc wcześnie i prosząc o posiłki. Pan starosta muszyński co tchu przypadł na pomoc. Pan Żylicz był wtedy rotmistrzem piechoty muszyńskiéj[23]). Wówczas to Muszynianie zwozili na swój zamek tramy, gotując się do obrony. Uczepiali je tak nad przepaścią, aby za odcięciem lub zepchnięciem toczące się w dół belki przygniatały nacierającego wroga[24]).

Z wyprawy wiedeńskiéj r. 1683 wracali Polacy do domu przez Spiż, ubijając się po drodze z stronnikami Tekielego, co z Turkami trzymali. W listopadzie już spotkali się pod Sobinowem z posiłkami ciągnącemi z Polski ku Wiedniowi, tu „z noclegu odłączył się król (Jan III) od wojska i poszedł na węgierskie miasteczko Pławiec, a hetman (Jabłonowski) ciągnął na Muszynę z wojskiem do biskupstwa krakowskiego, gdzie odprawiwszy koło generalne wojskowe a wojskowi pobrawszy asygnacje, rozeszły się chorągwie na konsystencje. Król zaś z Pławca poszedł do Lubowni“[25]).

Po rozbiorze Polski dobra biskupie zabrał rząd austrjacki i wcielił do dóbr kameralnych z siedzibą zarządu w Muszynie. Obszar biskupczyzny tworzą miejscowości: Muszyna miasto, Tylicz miasto i wsie następujące: Słotwiny, Krynica, Powroźnik, Muszynka, Wojkowa, Dubne, Leluchów, Jastrzębik, Złockie, Szczawnik, Milik, Andrzejówka, Żegiestów, Zubrzyk, Wierzchówka, Mochnacka wyższa, Mochnacka niższa, Berest, Kamienna, Polany, Florynka, Wawrzka, Bronara niższa, Bronara wyższa, Jaskowa, Czarna, Świetnica, Stawisza, Czertyżne, Banica, Izby, Czerna, Piorunka.

Nad Popradem wznosi się za miastem Łysa góra[26]), którą z dwóch stron okrążają potoki uchodzące u jéj stóp do Popradu, od wschodu muszyński strumień, a od zachodu Szczawnik. Na téj górze sterczą dziś już tylko resztki zamku muszyńskiego, jak podanie niesie, wystawionego przez Berzewickich[27]). Według badań Szczęsnego Morawskiego zamek ten „broniony był od strony gór przekopem i czworoboczną wystającą wieżą kilkopiętrową, do któréj prowadził zwód pod jazdę i wozy.“ „Obronną tą wieżą a daléj sklepistą szyją pnąc się w górę, wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piętrowy dwór, zachodnią zaś dziedziniec z studnią, otoczony murem pojedyńczym od strony przepaści, podwójnym zaś, tworzącym kryty obronny kurytarz, oddzielony od podwórza drugiego, gdzie prawdopodobnie był skład bierzmów obronnych, paszy itp. i majdan sołtysiéj straży nadgraniczněj“[28]).

Herb Muszyny tworzy infuła na książce w polu czerwoném.

Obecnie miasteczko to liczy około 1,300 mieszkańców, ma szkołę trywialną, założoną r. 1783. Bractwo św. Józefa, r. 1690 zaprowadzone, miało swoją kaplicę murowaną, którą w r. 1813 potok muszyński zabrał[29]).

(Dokończenie nastąpi).

[21]) Tamże.
[22]) Tamże.
[23]) Szwedzi w Nowym Sączu 1655 r. Morawski, w dodatku miesięcznym do „Czasu.“
[24]) Sądeczczyzna. Morawskiego, t. I, str. 92.
[25]) Djarjusz wiedeńskiéj okazji przez Dyakowskiego. Mrówka Poznańska, listopad r. 1821.

[26]) Rzut oka na siedziby górali karpackich. W. Pol. Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiéj z r. 1851.
[27]) Sądecczyzna. Morawski, t. I, str. 92.
[28]) Tamże.
[29]) Schematismus dioeceseos Tarnoviensis anno 1869 podaje o Muszynie takie plotki, że się dziwić wypada, kto i zkąd je zebrał. Fundatorem Muszyny zrobiony tam Jan Muskata, biskup krakowski, który, obrany biskupem krakow. r. 1294, do swéj śmierci r. 1320 tę godność piastował, a zatém nie mógł Muszyny, już r. 1209 istniejącéj, zakładać ani jéj nazwy dawać. Daléj Schematismus powiada, że Muszyna się wprzód Płoche nazywała, co również jest fałszem, bo Płoche lub Palocsa jest miasteczko Pławiec w szaryskim komitacie, darowane Muskacie przez Wacława, króla węgierskiego (inaczéj Władysławem zwanego) o czém było powyżéj. Kościoła tylko pierwotnego w Muszynie mógł być Muskata fundatorem, jak słusznie utrzymuje Hoszowski w żywocie tegoż biskupa.

PRZEGLĄD LITERACKI.

List Ignacego Domejki i Wspomnienie o Tomaszu Zanie.

(Ciąg dalszy).

Po obrazie tak pogodnym widzimy na raz pioruny zawisłe w chmurach nad głowami téj wzorowéj młodzieży. Moskale niechętném okiem spoglądali na przyszłych obywateli kraju, wzrastających w szlachetnych uczuciach, wzbogacających się skarbami nauki; wiedzą oni dobrze, że zdemoralizowani i ciemni łatwiéj zostają niewolnikami. Szukali téż tylko pozoru, aby zniszczyć ten pełen nadziei kwiat polskiéj młodzi, i przyczepili się do przypadkowego sporu, jaki zaszedł między 17-letnim uczniem gimnazjalnym a oficerem moskiewskim. Oficer rzucił obelgę chłopcu za to, że mu na ulicy z drogi nie ustąpił; zaczepiony odpowiedział policzkiem. Moskale podnieśli to zajście przypadkowe jako manifestacją objawiającą nienawiść plemienną. Odtąd nakazano policji śledzić wszelkie kroki młodzieży polskiéj. Dołączyła się do tego nienawiść Nowosilcowa do ks. Adama Czartoryskiego, zazdroszczącego mu przyjaźni cara Aleksandra. Czartoryski był kuratorem uniwersytetu, chciał go więc podkopać w zaufaniu cara. Wśród tego zjechał ks. Konstanty, brat cara, do Wilna dla odbycia rewji, nienawidzący nauki i uczących się. W jego przekonaniu ludzi Bóg stworzył na to, aby się zamienili w machiny wojskowe ku rozrywce panujących, każdy zaś uczeń na uniwersytecie w jego przekonaniu był zbrodniarzem stanu.

Stowarzyszenie Filaretów i cele jego nie były tajnemi; dla uniknięcia jednakże przyczepki moskiewskiéj na żądanie rektora rozwiązali się, ustawy i wszelkie piśmienne ślady zniszczyli.

Rok upłynął spokojnie na pozór, aresztowania były sporadyczne, brali i puszczali nie mogąc wynaleźć nawet

cienia jakiéjś winy. W końcu aresztowali Jankowskiego, Filaretę, bawiącego w czasie ferji na wsi. Co go spowodować mogło, nie wiadomo, dość, że został denuncjantem, wymieniając członków, o których wiedział, po nazwisku. Nowosilcow wywnioskował z tego, iż cele naukowe służyły tylko jako pozór dla pokrycia sprzysiężenia patrjotycznego na obalenie tronu, w skutek czego rozpoczęto aresztowania masami. Jankowski nie znał dokładnie z nazwiska Filaretów, podał jednakże przeszło stu — uwięziono wszystkich. Cały kraj przejęty był przestrachem, kibitki przelatywały całą Litwę, porywając młodzież, z których wielu już było osiadłymi obywatelami, między tymi i żonaci.

Nowosilcow z przyjacielem swoim Bajkowem rozpoczęli śledztwo; o Filomatach nic nie wiedzieli, domyślali się tylko w Żanie naczelnika jakiegoś tajnego związku.

Obwinieni pomieszczeni byli w kilku klasztorach, zamienionych na więzienia; Mickiewicz siedział u Bazyljanów, więzienie swoje uwiecznił jako miejsce sceny Dziadów. Dramat ten pozostanie na zawsze wieszczym prologiem do straszliwéj trajedji, którą Polska odgrywa odtąd na scenie dziejowéj. Wszystko tu w zarysach objęte, co się następnie w szerokich rozmiarach spełniało; nie pominięta żadna z męczarni fizycznych, żadne z cierpień moralnych — katowie i ofiary w tym samym stósunku do siebie po dziś dzień. Nie przewidział wieszcz tylko najcięższéj z prób, jaka w przyszłości zgotowaną była, — obelg i szyderstwa własnych rodaków na widok ofiarności. Lecz mógłże taki upadek moralny przeczuć duch otoczony przeczystą atmosferą zastępu swoich towarzyszy? Znając te szlachetne serca i podniosłe umysły, mógłże przypuścić, że następne pokolenia nazwą dusze im pokrewne — szalonemi, a od obcych zapożyczoną doktrynę utylitarności — mądrością stanu?

Nie! Mickiewicz nawet we śnie nie mógł mieć takiego widzenia, szatani jego kuszą, męczą, ale nie szydzą. Śmiech, rozlegający się na widok ofiarności braci własnych, mógł po raz pierwszy zaświtać i ozwać się z tak cynicznéj piersi jedynie jak autora „Mięszanin Bejły.“ Ze zgrozą cała Polska słuchała przed laty trzydziestu tych pierwszych słów zniewagi, ciśniętéj na widok poświęcenia.

Przez lat dwadzieścia żaden głos go nie poparł; potrzeba było tak odrętwiającego znękania u jednych a u drugich zupełnego zwątpienia jak po wypadkach 1863 r., aby „Mięszaniny Bejły“ zrodziły epigonów, aby się odważono z podniesionóm czołem natrząsać z tych, którzy składali to, co mieli najdroższego na ołtarzu ojczyzny. Wierzymy mocno, że śmiech ostatnich jest jedynie śmiechem boleści, nie jak u ich duchowego ojca — naigrawaniem się z poświęcenia, wiary, nadziei i miłości, zwracanych ku umęczonéj ojczyznie.

Jak tam wyświecił tak i tu czas wyświeci ciężką pomyłkę; wszakże Rzewuski w Mięszaninach mówi ze wstrętem w wyrazach wzbudzających obrzydzenie o Filomatach, Filaretach i Promienistych, których nam właśnie Domejko przedstawia w aureoli najpodnioślejszych cnót i zaparcia samych siebie w imię dobra narodu. Oby ta potwarz Rzewuskiego posłużyła za przestrogę zwolennikom „Teki Stańczyka.“

Tomasz Zan dla uwolnienia towarzyszy brał całą odpowiedzialność na siebie, obchodzono się z nim nielitościwie, w początkach indagacji trzymano go osobno. Wnet więźniowie znaleźli sposobność pisywania do siebie; rozweselając jedni drugich, wychwalali swoje więzienie.

Otworzywszy część III Dziadów, mamy w nich dokładny obraz tak wydarzeń w więzieniu u Bazyljanów, jak i stanu politycznego w Polsce. Z jednéj strony cierpienia, ofiary, ponoszone katusze dla ratowania narodu, z drugiéj sędziowie na pół dzicy, z pychą niewolników na czołach, dla których celem i nagrodą sybarytyzm. Pierwszych strzegą aniołowie, drugich męczą djabli. Pośredniém miejscem są salony warszawskie i wileńskie, dopełniające myśli dramatu, jak chóry greckie.

W prologu anioł zwycięża szatanów w duszy więźnia a ten pisze węglem na ścianie, iż Gustaw, kochanek (Maryli) umiera, a rodzi się Konrad, co cały naród obejmuje swoją miłością, jak to wypowiedział następnie w improwizacji. Potęga téj miłości wiedzie go jednakże po za krańce zakreślone człowiekowi, nie poddaje się woli Boga, lecz wzywa go do usprawiedliwienia się — dla czego nie uszczęśliwia jego ojczyzny? Zuchwałość taka daje przystęp szatanowi do duszy Konrada, lecz ks. Piotr wypędza go exorcyzmem, a następnie słychać chóry aniołów. Za ścianą w blizkim kościele zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia. Poeta w ks. Piotrze przedstawia współwięźnia ks. Lwowicza, o którym Domejko powiada: „Najupartszych ciągnął mimo ich woli ku wierze i pobożności.“

Zbierali się zwykle w celi Mickiewicza. „W noc Bożego Narodzenia dochodziły nas przytłumione pieśni przy wtórowaniu organu z kościoła i przenosiły nas w progi domowe, gdzie płakały po nas matki i siostry.“

Wszystkie odbywające się w więzieniu sceny w Dziadach miały miejsce w rzeczywistości; nie powtarzamy ich, lecz zachęcamy, aby wspomnienia Domejki odczytywał każdy, mając Dziadów III część pod ręką. Nie zapomniany przez poetę i upadły Jankowski, który mimo gadulstwa nie uszedł więzienia i wygnania.

Rok przesiedzieli, a choć nie znaleźli Moskale żadnéj istotnéj w nich winy, wyroki surowe nastąpiły, mianowicie na wydatniejszych charakterem i zdolnościami umysłowemi. Wywieziono ich w głąb Rosji a między tymi Mickiewicza. Zan wysłanym został do Orenburga. Miejsce to stało się odtąd jakby stolicą dla rozrzuconych po niezmiernéj przestrzeni wygnańców od Białego do Arabskiego morza; Zan nie przestał być Promienistym dla dawnych współuczniów a teraz współwygnańców.

Mickiewicz za wpływem wielbicieli jego genjuszu uzyskał pozwolenie po kilku latach wyjechania za granicę, inni dłużéj pozostali na wygnaniu a z nich najdłużéj Zan, bo do 1837 r. Ci zaś, co pozostali w kraju, zebrali się znów razem 1831 roku pod chorągwią powstania.

Takiemi są w streszczeniu dzieje, jakie posłużyły wieszczowi za wątek do dramatu, w którym wystawił piramidalny pomnik martyrologji narodowéj.

Ustęp z pamiętników profesora Jundziłła, zamieszczony w Tygodniku Wielkopolskim w ostatnich dwóch numerach roku zeszłego, mimo że pisany z zgryźliwością obrażonéj miłości własnéj, rzuca jednakże jasne światło na wydarzenia, o których tu mowa. Chociaż Jundziłł ukazuje nam w nich odwrotną stronę medalu, jednakże i z opowiadania jego wynosi czytelnik podziw dla téj młodzieży, z których część większa wyszła zaledwie z lat chłopięcych, wytrwała jednakże niezłomnie w regułach jakby zakonnych, przyjętych dla miłości ojczyzny. Niewątpliwie stało się to siłą atrakcji pierwszorzędnych osobistości w pośród téj młodzieży, które obok znakomitych zdolności umysłowych odznaczały się szlachetnością charakterów, nieskalaną niczém czystością serc i temi przymiotami umieli innych pociągnąć ku swéj wysokości.

Genjusz Mickiewicza dał poznać całemu ówczesnemu światu szczegóły odnoszące się do jego życia.

Inaczéj się stało z Tomaszem Zanem, z tym „Promienistym“, co piękną swoją duszą ulepszał wszystkich w około siebie. Udało się dłoni barbarzyńskiéj przydusić ten kwiat pełen nadziei, nim zdołał wydać obfitsze owoce. Znikł téż Zan z widowni prawie bez śladu, postać jego oglądamy jedynie przy świetle rozkwitającego genjuszu Adama.

Sądzimy, iż szczegóły odnoszące się do dalszego

życia jego zajmą czytelników i uwydatnią lepiéj postać nakreśloną w zarysach w tém sprawozdaniu naszém. Czerpiemy je z dwutygodnika literackiego pod napisem „Wieniec", wydawanego w Krakowie 1862 r. Zamieszczono tu 37 listów Zana, 1827—1853. Listy te obejmują wiele ciekawych szczegółów, odnoszących się do czasów jego wygnania, powrotu do kraju, ożenienia się i osiedlenia w własnym majątku na Litwie. Uposażony jego umysł talentami i zdolnościami znakomitemi wysuszała tęsknota wygnania, zmroził despotyzm; serce tylko pozostało to samo, namaszczone coraz większą miłością dla drugich z zaparciem samego siebie.

Czytamy w „Wieńcu" obietnicę, iż „Żywot Zana, spisany z najautentyczniejszych o ile można źródeł, podany będzie przy końcu korespondencji." Zdaje się, iż wypadki 1863 r. przecięły dalsze wydawnictwo pisma; czy zapowiedziane wydanie życia Zana zostało uskutecznioném w innym dzienniku lub osobném wydaniu, nie wiadomo nam. W każdym razie należałoby wydobyć postać Zana z zapomnienia, przedstawianą jedynie w aureoli legendowéj przez towarzyszy jego młodości, chociażby już tylko dla tego, iż wpływ jego przyczynił się do rozwoju talentów licznego zastępu ówczesnéj wileńskiéj młodzieży. Rozbudzanie przez niego szlachetnych popędów i zamiłowania pracy równie jak przestrzeganie czystości obyczajów najpoziomszych podnosiło w sfery duchowe. Wartoby zebrać i poezje Zana, których spory spis podaje w listach, dopytując się, czy rozrzucone po przyjaciołach nie zaginęły. Napisał na wygnaniu dramat wierszem „Wanda." Ci, co ten utwór czytali, przyznawali mu wysoką wartość poetyczną.

Oprócz tego pisał naukowe rzeczy z działu geognozji i mineralogji, w ostatnich listach wspomina o kilkotomowych pamiętnikach swoich. Tłumaczył także z angielskiego „Podróż Kolomba" i „Masona o poznaniu samego siebie." Nie przywięzywał wartości do tych prac ostatnich, przedsięwziął je na wygnaniu dla zapełnienia umysłowo czasu i zebrania funduszy z ich sprzedaży.

Listy Zana do Mickiewicza zostały zamieszczone w świéżo wydanéj korespondencji wieszcza. Z nich się dowiadujemy, iż został zesłanym do Orenburga, gdzie mu pozwolono przyjąć miejsce prywatnego nauczyciela w domu Ciołkowskiego, Polaka, atamana Baszkirów. Uczył jego syna Piotrusia, miał wszelkie potrzebne wygody domowe, lecz oprócz drobnéj rządowéj płacy, zdaje się, nie pobierał innéj. Wspomina o kupioném mu suknie na płaszcz przez atamana jako o wielkim darze. Nie ufał swemu pryncypałowi, podejrzywał go, iż w interesie własnym stawiał przeszkody jego uwolnieniu. Sumiennie uczył jednakże powierzonego mu chłopca, przynosiło mu nawet pewne zadowolenie, iż wychowuje chociaż jednego człowieka.

Wkrótce pozyskał w wyższych sferach moskiewskich szacunek dla swego charakteru i uznanie niesprawiedliwości wygnania. To go po trosze zbliżyło do towarzystwa, mianowicie do domów muzykalnych, gdzie nieraz długie wieczory spędzał na słuchaniu gry lub śpiewu i sam śpiewał. Uczucie religijne wzrastało coraz silniéj w roztęsknioném sercu, z niego jedynie czerpał spokój i rezygnację w tém życiu bez przyszłości, bez promyka nadziei zmiany na lepsze.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— W obszerniejszym artykule zawiadamia **Orędownik**, iż zapłacono za niego 559 tal. należnych dawnym Akcjonarjuszom. Wiadomość ta — sądzimy — równie jest obojętną publiczności jak i nam. Występując przeciw „Orędownikowi", nie mieliśmy bynajmniéj zamiaru dotykać spraw jego finansowych, ale strony moralnéj. Oskarżyliśmy go w Nr. 32 naszego pisma za ohydny sposób polemizowania. W następstwie zaś ogłosiliśmy dwa wiadome listy na dowód pocieszający, że obywatelstwo nasze wiejskie od roku już wyparło się pisma, siejącego systematycznie waśnie między różnemi sferami naszego społeczeństwa, podburzającego lud przeciw szlachcie. Zrobiliśmy swoje a o resztę nie troszczymy się bynajmniéj.

* * *

— Od czasu, jak walki naszych sztucznych stronnictw przybrały charakter dziwnéj jakiéjś zaciętości, rozchodzą się coraz to liczniejsze pogłoski o mających się nowo wydawać polskich politycznych pismach. Jest li to stronnicza taktyka czy téż proste gadulstwo gminu, nie umiemy powiedzieć. Nie słyszeliśmy téż o żadném nowém wydawnictwie, najmniéj zaś myśli o niém nasz naczelny redaktor, którego tuzinkowi plotkarze mięszają bezpodstawnie w kombinację nowego pisma. Natomiast zdaje się być rzeczą pewną, iż od 1go października wychodzić będzie polityczno-literackie pismo polskie w duchu niemieckim, w celu szerzenia pruskiego patrjotyzmu między ludnością polską. Redaktorem tego sławetnego organu ma być p. L. Kurzmann, znający dokładnie nasz język, literaturę naszą i historję, a zatém niebezpieczny bardzo przeciwnik, tém niebezpieczniejszy, iż potrafi łatwiéj niż kto inny naciągać prawdę do celów nakreślonych mu z góry.

* * *

— **Szkoła żabikowska** rozwija się i zdobywa coraz to większe znaczenie. W ciągu 3-letniego istnienia wydała liczny poczet młodych fachowych agronomów, z których 18 ukończyło całkowity kurs nauk a po zdaniu ścisłego egzaminu i obronie rozprawy uzyskało dyplomy.

Koleżeńskie Towarzystwo Bratniéj Pomocy wydało w ciągu tych lat trzech 900 tal. Dwóch stypendyatów ukończyło już nauki, trzeci kształci się jeszcze na koszcie kolegów.

Wspólna bibljoteka zawiera już 164 numera i ciągle się pomnaża.

Rozprawy treści rólniczéj i ogólno-naukowéj, rozwięzywanie zawiłych lub spornych kwestji z dziedziny rólnictwa i ekonomji społecznéj zajmują czas wolny od wykładów téj młodzieży, któréj duch, kierunek i tryb postępowania zasługują na wszelkie uznanie.

Cześć i podzięka za to wszystko należy się Dyrekcji i całemu gronu nauczycieli szkoły „Haliny" w Żabikowie.

* * *

— **Oddział sławiańskiego komitetu w Kijowie**, chcąc przyczynić się do upowszechnienia między krajowcami wiadomości o Sławianach zagranicznych, postanowił wprowadzić zwyczaj czytywania na swoich posiedzeniach sprawozdań tyczących się spółczesnego życia Sławian pod względem duchowym i społecznym a zaczerpniętych z czasopism i wszelkich innych źródeł. W tym celu komitet uprasza wszystkich pisarzy krajowych i zagra-

nicznych sławiańskich zarówno jak i osoby współczujące temu zadaniu o nadsyłanie wiadomości, rozpraw i opisów z dziedziny historji, etnografji, filologji, literatury, przemysłu, handlu, słowem o udzielanie wszelkich prac i szczegółów tyczących się świata sławiańskiego. Odezwy te i artykuły mogą być pisane we wszystkich sławiańskich językach a ważniejsze z nich, za zgodą autorów, będą ogłaszane drukiem w oddzielnych broszurach lub połączone w książkę zbiorową. Utwory nadesłane w innych sławiańskich językach zostaną przetłómaczone na język rosyjski. Komitet zawiadamia przytém, że korespondencje i artykuły powinny być adresowane do prezesa oddziału Mikołaja Arkadjewicza Rigelmana w Kijowie, w dzielnicy miasta zwanéj Lipki.

* * *

— **Tow. literacko-sławiańskie w Wrocławiu**, mające obecnie 47 członków, stojące pod kuratorstwem profesora Dr. Nehringa, odbyło w ubiegłém półroczu 11 posiedzeń, na których czytano i rozbierano 10 rozpraw z dziedzina historji i literatury polskiéj, oraz medycyny. Bibljoteka towarzystwa liczy dzieł 1,357; prezesem był Michał Hulewicz, na przyszłe półrocze obrany Bolesław Sikorski.

* * *

— Przypadkiem doszły rąk naszych dwie książki dawniéj już wydane, dotyczące naszéj literatury, książki znacznéj wartości, o których mało kto a może nikt nie słyszał. Pierwszą z nich jest „Polnischer Parnass“ (Danzig 1862), drugą „Album ausländischer Dichtung“ (Danzig 1868). Obie obejmują wyborne przekłady celniejszych polskich poetów, dokonane przez **Henryka Nitschmanna.** „Polnischer Parnas“ doczekał się trzech wydań a obecnie, jak słyszeliśmy, przygotowuje szanowny tłómacz wydanie czwarte, znacznie pomnożone nietylko nowemi przekładami ale i krótkim rysem polskiéj literatury i kilku życiorysami najznakomitszych poetów. W skład „Parnassu“ wejdzie też przekład „Marji“ Malczeskiego — drukowany już w „Album ausländischer Dichtung“, którego wielkie trudności zwyciężył pan Nitschmann w zupełności. W przekładzie niemieckim p. Nitschmanna dzieli się „Marja“ na trzy pieśni, z których 1 i 3 dla ułatwienia w czytaniu dokonane są jambami, druga zaś nowym wierszem Nibelungów. Zmian tych dla względów praktycznych ganić nie możemy — przeciwnie dziękujemy szan. tłómaczowi za popularyzowanie literatury naszéj między swymi ziomkami, których nieznajomość rzeczy polskich jest tak wielką, jak nienawiść do naszéj narodowości.

* * *

— Dr. **Leon Żukowski**, zmarły niedawno w Kazaniu, zapisał uniwersytetowi warszawskiemu połowę swego znacznego majątku.

* * *

— **Wł. L. Anczyca** „Obrazki dramatyczne ludowe“, obejmujące rozgłośne utwory tego autora: „Chłopi arystokraci“, „Łobzowianie“, „Błażek opętany“ i „Flisacy“ — wyszły z pod prasy w Warszawie nakładem Gebethnera i Wolffa.

* * *

— We Lwowie przygotowuje się druk Listów **Agatona Gillera** p. t. „Polska na wystawie powszechnéj w Wiedniu 1873 r.“

* * *

— W Karlsbadzie dawał dwa koncerta **Józef Wieniawski** wraz z panią Rubitschek, śpiewaczką z Czech. Pomiędzy innymi udziela tam pomoc trzech lekarzy Polaków, to jest pp. Hassewicz, Horodeński i profesor Korzeniowski z Petersburga.

* * *

— **Walery Jabłoński**, rzeźbiarz w Krakowie, autor Kopernika wysłanego na wystawę wiedeńską, modeluje głowę Jana Matejki z natury w powiększonym nieco formacie. Biust ten zakupionym już został przez jednego z amatorów sztuki w Warszawie.

* * *

— Panna **Wanda Bogdani** (Kleczkowska), Lwowianka, zaangażowaną została na lat trzy do opery „Lyrique“ w Paryżu jako pierwsza śpiewaczka. Jest to jedna z najpierwszych oper w Europie. Panna Kleczkowska wystąpi tamże dn. 8 września w „Cyruliku Sewilskim“ w partji Rozyny, w któréj tak chlubnie przyjmowano ją u nas, w Medjolanie, Berlinie, Monachjum itd.

* * *

— Skrzypek **Henryk Wieniawski** zbiera w Ameryce laury i dolary. Obecnie dowiadujemy się, że Wieniawski udawszy się do San-Francisco w Kalifornii i w ciągu dwóch tygodni dawszy kilka koncertów, które mu przyniosły do 6,000 dol., wrócił do Nowego Jorku, gdzie ma spędzić koniec lata. W jesieni udaje się do Kuby, południowéj Ameryki a następnie do Australji, Chin i Japonji i, jeśli się spełnią jego nadzieje, za jaki rok albo półtora wróci do Europy miljonerem.

* * *

— **Fabryka papierosów** B. Weller (J. Konopacki) w Dreznie otrzymała na wystawie wiedeńskiéj dyplom uznania. Takąż samą nagrodę otrzymał p. Dutkiewicz za światłodruki a tenże i p. Kloch oraz pan Mieczkowski, fotografiści z Warszawy, otrzymali za wyroby swe medal zasługi. Wreszcie p. Jan Rośkiewicz podpułkownik i naczelnik oddziału wojskowo-jeograficznego instytutu w Wiedniu otrzymał dyplom honorowy. Prócz tego pp. Józef Łukaszewicz za oléj skalny dyplom uznania, Adam hr. Potocki za węgiel i Armatys kuśnierz otrzymali medale.

Skrzynka do listów.

— P. Stanisławie Koczorowskiéj w Jerce, poczta Krzywiń: Za trafne a pierwsze rozwiązanie akrostychonu z Nr. 34 naszego pisma przesłaliśmy odwrotną pocztą obiecaną fotografję. Wyraz „Kakadu“ składają ostatnie litery wiersza.

— P. Konst. Piaseckiemu w Chattanooga: Przysłane książki do nabożeństwa kosztują z przesyłką 5 tal. 13 sgr.; — przedpłata kwartalna do Ameryki wynosi 1 tal. 5 sgr.

Ogłoszenie przedpłaty.

Ulegając życzeniu, przez wiele osób wyrażonemu, postanowiłem wydać w osobnéj książce „Listy z wystawy powszechnéj w Wiedniu“, które drukuje w swoim odcinku „Gazeta Narodowa“ Ponieważ zaś nie zarządzono odbicia z téjże „Gaz. Nar.“, przystąpić musiałem do przedruku, który dość znaczne koszta za sobą pociąga. Przedruk już się rozpoczął, dla tego żeby jeszcze przed zamknięciem wystawy dzieło mogło być gotowém i rozesłaném prenumeratorom. Wyjdzie ono pod tytułem **„Polska na wystawie powszechnéj w Wiedniu 1873 r. Listy Agatona Gillera.“** Listy te w przedruku zostaną poprawione i rozszerzone i obejmą spory tom, na który prenumeratę w ilości 1 złr. 50 ct. nadsyłać można do „Administracji Gazety Narodowéj we Lwowie“, ulica Sobieskiego l. 12; a w Poznańskiém i w Prusach Zachodnich 1 talara do Administracji pism do tego uproszonych. Po wyjściu cena dzieła zostanie powiększoną. Lista prenumeratorów wydrukowaną zostanie przy końcu dzieła.

15 sierpnia 1873. **Agaton Giller.**

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otwieramy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Polska.

38. **Dyck, J. G.** Geschichte des Kgr. Polen, seiner Auflösung u. d. Entstehen d. Herzgt. Warschau. Lpz. 1812. Dyck — avec grav. 17 sgr.
39. **Dzieduszycki, Maur.** hr. Pieśń o dziejach polskich. 1873. Poznań. 8 sgr.
40. **Dzieje Polski**, wierszem dla dzieci — z uwagami. II wyd. opr. 1867. Przemyśl. 12 sgr.
41. **Essai** sur l'histoire littéraire de Pologne (J. B. Dubois). Berl. 1778. Rottmann. 10 sgr.
42. **Fabisz, X. Paweł Wł.** Wiadomość o synodach prow. i dyecez. Gnieźnieńskich i o prawach Kościoła Polskiego z dodaniem Spisu synodów dyecez. polskich. II wyd. 1861. Kępno. 25 sgr.
43. **Forster Charles.** Pologne — illustr. de planches. 1863. Paris. 2 tal. 10 sgr.
44. **Friedrich, A. C. A.** Histor. geogr. Darstellung Alt- u. Neu-Polens — mit 2 Karten. 1834. Berl. K. 1 tal. 5 sgr.
45. **Friese, Chr. Gottl.** v. Kirchen Gesch. des Kgr. Polen vom Ursprunge d. christl. Relig. in diesem Reiche. I Theil, 1786. Bresl. 1 tal. 27 sgr.
46. **Garran, J. Ph.** Recherches politiques sur l'état ancien et moderne de la Pologne appliquées à sa dernière révolution. B. 1795. Paris. 1 tal. 3 sgr.
47. **Gąsiorowski, Dr. Ludw.** Zbiór wiadom. do historji sztuki lekarskiéj w Polsce, od czasów najdawn. aż do najnowszych. 1839. Pozn. 3 tomy w jednym oprawne. 6 tal. 10 sgr.
48. **Geschichte** des Königr. Polen, seiner Auflösung u. der Entstehung des Herzgt. Warschau. 1812. Leipzig. 20 sgr.
49. **Godebski, Xaw.** Obraz Polski pod koniec XVII w. ze zbioru podróży, ogłosz. w Hadze 1705 r. spolszczył i objaśnił. 1869. Lw. 7 sgr.
50. **Goehring, C.** Geschichte des polnischen Volkes. II verb. u. verm. Ausg. mit Fortsetzung von 1847—1850 und Stahlstichen. 1851. Lpzg. 5 vol. dans 1 vel. 1 tal. 10 sgr.
51. **Gołębiowski, Ł.** Dzieje za panowania Jagiellonów. T. III zawiera panowanie Kaźmierza, Jana Olbrachta i Aleksandra. 1848. Warsz. 27 sgr.
52. **Grabowski, Ambr.** Groby królów polskich w Krakowie — Kronika X. Krz. Zelnera i inne pomniki histor. 1835. Krak. 2 tal. 10 sgr.
53. **Grävenitz, F. A. F.** Der Bauer in Polen. Monogr. m. Andeut. f. d. Gesetzgebung. Berlin, 1818. Unger. 6 sgr.
54. **Grundriss** der heutigen Staatsverfassung von Polen (v. J. B. Steinhäuser). 1763. Frkft. 3 sgr.
55. **Gwagnin, Alex.** Z Kroniki Sarmacji Europ. Opisanie Polski, W. Ks. Litewskiego i t. d. 1860. Krak. 25 sgr.
56. **Hammerdörfer, Karl.** Geschichte Polens. 1792. Dresden. 2 vol. rel. 21 sgr.
57. **Hartknoch, Chr.** De republica polonica libri II. Francof. 1687. 1 tal. 17 sgr.
58. **Hauréau, M. B.** Histoire de la Pologne depuis son origine jusqu'en 1846, suivie de notices biographiques sur ses grands hommes. B. 1846. Paris. 7 sgr.
59. **Histoire** de Pologne, depuis son origine jusqu'à nos jours. 1833. B. Paris. 25 sgr.
60. — d'après les auteurs les plus estimés par M. P. D. 1842. Paris. B. 9 sgr.
61. — des rois de Pologne et du gouvern. de ce royaume — p. Mr. M*** 3 vol. 1733. K. Amsterdam. 2 tal. 5 sgr.
62. **Historisch**-geneal. Kalender auf d. Schalt-Jahr 1796 — enthält die Geschichte von **Polen** (v. J. Er. Biester) — mit 2 Karten, 7 Bildnissen u. 6 histor. Vorstell. von D. Chodowiecki. Berlin. 2 tal.
63. — auf das Gemein-Jahr 1797 enthält (den Beschluss der) Geschichte von **Polen** (v. J. Er. Biester) — mit 6 illum. Vorstell. poln. Trachten u. 7 histor. Gegenst. v. D. Chodowiecki. Brln. 2 tal.
64. **History** of Poland from its Origin as a Nation to the commencement of the year 1795. B. London. 1795. 1 tal.
65. **Historja Polska** — ułożona przez pytania i odpowiedzi dla początkujących — z 4 rycin. 1864. Krak. 10 sgr.
66. **Hommel, J. F.** De indigenatu Poloniae. 1698. K. Lipsk. 12 sgr.
67. **Hundt-Radowsky, Hartwig.** Polen u. seine Revolution. 1831. Stuttg. 2 vol. dans 1 rel. 1 tal. 25 sgr.
68. **Hüppe, Dr. Siegf.** Verfassung der Republik Polen. 1867. Berlin. 1 tal. 10 sgr.
69. **Chodźko, L.** Hist. populaire de la Pologne — ill. p. Janet Lange. 1863 Paris. 15 sgr.
70. **Hoszowski, Konst.** Obraz życia i zasług opatów Mogilskich — z ryciną. 1867. Krak. 2 tal. 10 sgr.
71. **Jaką była dawniéj Polska** — nap. włościanin z nad Wisły ku nauce i przestrodze Braci swoich. 1848. Krak. 7 sgr.
72. **Jekel, Fr. J.** Pohlens Staatsveraenderungen u. letzte Verfassung. 1805. Wien. 4 vol. 27 sgr.
73. — O Polszcze, jéj dziejach i konstytucji. Dzieło w jęz. niem. przez F. J. Jekla ułożone a przez Konst. Słotwińskiego spolszczone, poprawione i przypisami pomnożone, 1819—23. Lwów, w 4 tom. kompletne. Czwarty tom czyli 2go tomu 2ga część jest samodzielną pracą Słotwińskiego. 3 tal.
74. **Kalicki, Bernard.** Dzieje Polski do czytania w chatach i szkółkach wiejskich. II wydanie. 1869. Lwów. 7 sgr.
    — to samo opraw. 10 sgr.
75. **Inventarium** omnium et sing. privileg. litter. diplom. script. et monument. quaecunque in arch. regni in arce Cracoviensi continentur. 1862. Lut. Paris. 2 tal. 10 sgr.
76. **Joachim, J. F.** Hist. Abhandlung v. d. Urspr. d. Wahlrechts in d. Kgr. Polen u. dessen bisherig. Gebr. Halle, 1764. Curt. 5 sgr.
77. **Kadłubek, Wincenty.** Magistri Vincentii, episc. Crac. Chronica Polonorum — edit. Alex. Przezdziecki — interpretatione polonica addita: Mistrza Wincentego, zw. Kadłubkiem, Kronika polska, tłom. przez A. J. — M. S. 1862. Kraków. 2 tomy w jednym opraw. 5 tal.
78. **Kagnimira** Kronika, to jest dzieje pierwszych 4 królów chrześcij. w wieku XI pisane. Z hist. polskiéj Długosza przedruk. z tłómaczeniem y annexami. 1825. Warsz. 3 tomy opr. 27 sgr.
79. **Kamińska, Bron.** Legendy historyczne, II wyd. 1863. Pozn. 15 sgr.
80. **Kodeks dyplomatyczny Polski** (Codex diplomaticus Poloniae) obejm. przywileje królów polskich, W. Ks. Litewskich, Bulle papiezkie i t. d. 1847—1858, Warsz. edit. Ryszczewski, Muczkowski i Bartoszewicz. 3 tomy w 2 opr. Zbiór kompletny. 10 tal.
81. **Kołodziński, B.** Geografją Królestwa polskiego. 1862. Warsz. 7 sgr.
82. **Kraszewski, J. I.** Powiastki i obrazki historyczne. 1843. Wilno. 1 tal. 10 sgr.
83. **Królowie Polscy** z popiersiami, wyd. paryzkie. 5 sgr.
84. **Kromer, Marcin.** Polska czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i Rzpltéj król. polskiego — przeł. z łacińskiego, notami i życiorysem autora uzupełnił Wł. Syrokomla, 1855. Wilno. 23 sgr.
85. — Kronika polska, z łac. przeł. p. Marc. Błażowskiego. II wyd. 1857. Sanok, w 8 tom. 3 tal. 10 sgr.
86. — Polonia sive de situ. populis, moribus et Rpblca regni Polon. K. 1577. Colon. 2 tal. 20 sgr.
87. **Kronika** w. XII — czyli dzieje Wład. I., Bolesł. III, Władysława II i Bolesł. IV, monarchów polskich — z Długosza wytłom. Część I. Warsz. 1831. 7 sgr.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.